TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 4. Grudnia 1870. **№ 49.**

Od Redakcji i Administracji Tygodnia.

Odpowiadając życzeniom czytelników naszych, w listach do Redakcji wyrażonym, ogłaszamy przedpłatę **na pierwszy kwartał roku 1871.** — Pracę naszę ofiarujemy chętnie, byleby koszta wydania powrócić mogły. Upraszamy więc życzliwych nam o rozszérzenie kręgu czytelników, od których liczby dalszy los dziennika zależeć będzie. Co do treści jego starać się nie omieszkamy o wskazane nam ulepszenia i uczynienie go o ile możności zajmującym. Abonować najłatwiej przez uproszone osoby, karty pocztowe, w głównym pocztamcie w Dreznie i u pp. księgarzy, którzy się pośrednictwa łaskawie podjąć chcieli, jako też na wszystkich urzędach pocztowych. Kwartalnie w Niemczech prenumerata wynosi talar jeden.

Upraszamy o wczesne zapisywanie, gdyż w razie spóźnienia, pierwsze numera z trudnością by nam przyszło dostarczyć.

Drezno, od 27. Listopada do 4. Grudnia 1870.

Powiewające chorągwie zwiastują nowe zwycięztwo . . . nad armiją nad loarską, w kierunku ku Fontainebleau, odniesione. Współcześnie z Paryża większe i mniejsze wycieczki zaniepokoïly oblegających i — odparte zostały.

Znaczenia tych bitw, równie jak poprzedzających z armią północną, która miała się cofnąć rozbitą, — dziś jeszcze osądzić nie podobna.

Telegrammy domyślać się każą walki dosyć upartej, w której cześć przynajmniej nieszczęśliwego narodu ocalono. — Powodzenie wojsk niemieckich i upojenie tryumfem nie dozwala ocenić heroicznej obrony, rozpaczliwych wysiłków Francji. — Nikt nie śmie podnieść głosu, by przyznać, że pozbawiony wojsk, wodzów, rządu, oddany na łup dezorganizującym żywiołom, kraj ten broni się bohatersko; że patriotyzm i przywiązanie do ognisk domowych — cudów poświęcenia dokazuje.

Niech kto chce uwielbia karność, ofiarność, męztwo za-

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego.

Część III.

(Ciąg dalszy.)

Trochę jeszcze o pochodzeniu i naturze drobnej szlachty. — Szlachcic stary Tomasz i jego rodzina. — Żegluga rzeką do Holenderni. — Czarny bocian Ajster. — Osada Holendernia. — O krowach i nabiale. — Słobody bobrów i ich budownictwo. — Naliboki, niedźwiedź krzywołapa. — Nieco o księciu Radziwille. — O niedźwiedziach i ich akademij. Król Cyganów i kawalerowie orderu niedźwiadka Smorgońskiego. - Uczciwe przyjęcie króla Stanisława w Albie i polowanie królewskie. — Jeszcze stary Tomasz. — Polowanie na wilki. Ogadanie Szczors i hrabiego Adama Chreptowicza.

Nadjechał król, książe z siadł z konia, a cała owa straż honorowa, salutując błyszczącemi pałaszami augustówkami, stanęła we dwa rzędy obok królewskich powozów. Król wtenczas przystanął i wysiadł; była największa cichość, a wieczór pogodny i cichy i słońce tylko co zaszło. Książe Radziwiłł pospiesznie a z powagą poszedł przed wysiadającego króla, wyrzekł słów kilka, przyklęknął, schwycił za rękę królewską i ucałował, a potem jak się oba po bratersku złapali w swoje objęcia, to aż lubo było patrzeć, jak się ściskali i całowali; w tem na komendę z karabinków jak orzech zgryzł, kawalerya dała ognia i jednogłośnie po trzykroć krzyknęli „Vivant! vivant! vivant!“ Król od ust ręką pozdrowił rycerstwo i głośno powiedział im grzecznych słów kilkanaście. Książe wprzód rozczulony, braterskiem uściskaniem, opamiętał się i rzekł: Królu na twoje rozkazy znajdziesz nas zawsze takich tysiące. Król widząc że masztalerz i kilku dworzan trzymają gotowe konie, zażądał jechać razem z Radziwiłłem konno, i tak otoczeni rycerstwem jechali przez miasto Nieśwież, które w ówczas nie tak było odrapane jak dzisiaj. Murowane po większej części to miasto, było jakby nowo zbudowane, oświecone było rzęsisto. Król z księciem zsiedli z koni przed kościołem Bernardynów. Gwardyan podał wodę święconą do przeżegnania i krucyfiks do pocałowania, a potém dostojniki udali się przed ołtarz boży, oddali pokłon i modlitwę Bogu wyszli i znów konno przejechali przez oświetlony rynek w pośród mnóstwa i wśród okrzyków ludu „Vivant, niech żyją!“ W tem też z Nieśwież-

stępów niemieckich, którym przymiotów tych nie myślemy odmawiać — nam dzieciom niedoli stokroć piękniejszą wydaje się ta walka osłabionych, znękanych, a nieustraszonych obrońców swojego kraju. Kiedyś — niedługo, Niemcy sami podziwiać będą heroizm, który krwią pisze, może ostatnią ale jednę z najpiękniejszych kart historji Francji....

Cześć nieszczęśliwym, cześć zwyciężonym, cześć obrońcom niepodległości narodowej, cześć dzieciom nieszczęśliwej Francji, zbolałej siostry naszej, stokroć nam droższej w upadku i niedoli, niż była za świetnych czasów szczęścia i siły. — Zwyciężona znajdzie ona w głębinach ducha swojego moc do odrodzenia, do moralnego podźwignięcia się, bo nieszczęście jest wielkim mistrzem, jak szczęście jest niebezpiecznym kusicielem.

Obok tych powodzeń oręża Niemiec, sprawa zjednoczenia zbliża się też ku końcowi. Oprócz Wirtenberga, wszystkie kraje Niemiec połączyły się pod hegemonją Prus.

Odrębne stanowisko zapewniła sobie tylko Bawarja i pewną niezależność w polityce zewnętrznej. Wirtenberg wkrótce także do związku przystąpi. Tylko kraje niemieckie będące posiadłością austryjacką pozostaną jeszcze niezależnémi, lecz przewidzieć łatwo, iż i one prędzej lub później do nowego cesarstwa się wcielą.

Zwycięztwa odniesione tak usposobiły umysły w Niemczech, iż zaledwie maleńka garstka kilku ludzi śmie objawić swe zdanie przeciwko wojnie, podbojom i zaborom. Śmiechy i szyderstwa witają śmiałych obrońców swoich przekonań.

Sprawa wschodnia, jakeśmy w początkach przewidywali i przepowiedzieli, obiecuje się rozwiązać zupełnie spokojnie na konferencji Londyńskiej, którą Rosja w zasadzie przyjęła, a inne mocarstwa z pewnémi też warunkami (Austrja) na zwołanie jej się zgadzają.

Nie wiemy czy równie trafnie zdaje się nam, iż z konferencji, jedynie sprawą wschodnią wywołanej, może wyrosnąć kongres, który i wojnę franko-niemiecką zakończy jakiemiś układami.

Trudno zaprawdę odgadnąć, czy Niemcy dla silniejszego połączenia się w boju, dla odciągnięcia umysłów od spraw wewnętrznych, dla złamania ostatecznego Francji, zechcą wojnę do nieskończoności przedłużać, szerząc zniszczenie, lub będą wolały przy osiągniętych pozostać tryumfach. — Dla wielu przedłużenie walki ciężkiem być poczyna, innem zdaje się ono koniecznem tak, że chcieliby je na lata przeciągnąć.

Zważyć należy wszakże, iż kraj przemysłowy i fabryczny, jak Niemcy, stokroć na wojnie traci więcej niż Francja, przeważniej rolnicza i żyjąca surowémi płodami szczęśliwszego klimatu. W pierwszych chwilach zniszczenie dać się czuć może dotkliwiej tutaj, później odbije się ono na Niemczech, ich stosunkach handlowych, fabrykach i przemyśle.

Kraje rolnicze odradzają się prędzej, przemysłowe boleją dłużej. Są to prawdy, które mogą zarówno przedłużyć jak skrócić wojnę, w miarę tego, jak się ofiar własnych zechce oszczędzać lub ich nie rachować.

Mówią już o obozie na 150,000 niewolników francuzkich, mającym stanąć pod Paryżem, ażeby przyszły rząd miał siłę dla utrzymania w kraju ładu i porządku.

Jakim ten przyszły rząd być ma, przez kogo i w jaki sposób zorganizowanym, — ani się domyśleć podobna. Zwycięzca jedno tylko może mieć w myśli, ażeby był dosyć silnym dla trzymania Francji, a zbyt słabym dla rzucenia się na zewnątrz.... Wszystko to najgłębsze okrywają cienie, a wiele zapewne i od toku wypadków zależy, boć często Bismarck strzela a Pan Bóg kule nosi.

Hr. Bismarck ponownie wyraził swe zdziwienie z powodu noty ks. Gorczakowa, o której istnieniu naprzód wcale nie miał być uwiadomionym. Zgadza się wszakże na konferencję, warując by tylko sprawą wschodnią się zajmowała. Na wszelki wypadek znaczne siły skupiają się na granicy rosyjskiej; mówią też o przygotowaném *coup d'état*, który ma Rumunije ogłosić niezależném królestwem... coby zawikłanie tutejsze jeszcze zwiększyło.

W Peszcie usposobienie jest wielce wojownicze, ale dopóki stoi na czele kanclerz teraźniejszy, nie należy się obawiać ażeby Austrija na czyn się ważyła. Nadto wiele jest do roboty w domu. Ministerstwo hr. Potockiego podało się do dymisji, którą cesarz przyjął, rozkazując zajmować się bieżącémi sprawami, aż do złożenia nowego gabinetu — ten znowu ma być powierzony hr. A. Potockiemu.

W księdze czerwonej, wydanej przez kanclerza hr. Beusta, znajduje się ciekawy cyrkularz, tyczący się polskich spraw i autonomji Galicji. — Daje on miarę tego, czego Galicja spodziewać się może i ciekawą jest skazówką dzisiejszego zapatrywania się na sprawę polską, od niedawna uważaną za czysto wewnętrzną. Dla tego Austrja nie odzywała się w obronie praw Królestwu polskiemu traktatami 1815 r. zawarowanych a po r. 1864 odebranych.

Nowy to zupełnie pogląd na sprawę polską i prowincji Polski podzielonych, których warunki bytu traktat wiedeński gwarantował od r. 1815. Pierwszy w nim wyłom uczynił rok 1831, ale naówczas protestowała o pogwałcone traktaty Francija; konstytucję zastąpił trupi statut organiczny; Kraków zajęła Austrija, naostatek w r. 1864 cesarz Napoleon w sławnej mowie wyrzekł, że traktaty 1815 r. nie istnieją. — Odtąd Europa przestała się zajmować i ujmować o sprawę polską, która się stała kwestją wewnętrzną. Okólnik hr. Beusta widzi ją też z tego punktu. Mocarstwa rozbierające o tyle tylko zdają sobie rachunek z tego co poczynają ze swémi wydziałami polskiemi, o ile jeden z nich na drugi mógł

---

skiego zamku zagrzmiały działa jedno po drugiem, a potem w małych przestankach raz zarazem strzelali, póki król nie wysiadł w Albie i nie dano sygnału rakietą. Od Nieświeża jechał król aleją lipową, której dotąd są ślady. W tej alei od lipy do lipy wznosiła się do przejazdu tryumfalna brama, oświecona skromnie, bo nie było więcej jak 5 tysięcy lamp a w przeźroczu na niej napis: *Tak król chciał!* O kilkadziesiąt kroków była druga brama, daleko świetniejsza, było 20 tysięcy lamp gorejących i napis nad bramą: *Tak król wart!* I znowu o kilkadziesiąt kroków pokazała się trzecia tryumfalna brama a tu już było 50 tysięcy lamp gorejących i gorzała światłem królewska cyfra, uwieńczona koroną na wierzchu a pod nią był napis *Vivat Stanislaus Augustus rex* a pod tym napisem był drugi *Tak Radziwił może!* Ja to pamiętam, bo to się dobrze w głowie oklepało; nawet mój ojciec to opisał, ale ja gdzieś zatraciłem, z pomiędzy moich papierów musiał adwokat, przeglądając potrzebne do legitymacyi, świsnąć i to się ojcowskie pismo zgubiło i do legitymacij z synami nie doszedłem (westchnął i dalej mówił:)

Zastąpili drogę w bramie trzeciej dignitarze Litewscy, na czele był kanclerz Chreptowicz, trzymający jakiś papier w ręku. Król i książe zsiedli z koni. Kanclerz miał głośną, krótką mowę, król się także krótko a uprzejmie odezwał. Przystąpił książe i rzekł: Już od tej bramy panie kochanku królu Stanisławie, panie mój miłościwy, nie daleko do chaty a czém ma tém rada; ale podjedziemy, że zaś przyjmujemy króla w stronach północnych, to choć w południejszych stronach nic nie ma śniegu, my tu użyjemy szlichtady, poprowadził króla po za bramę, wśród rzęsistych świateł kolorowych; ujrzeli jakby śnieżną sanną drogę, a to sto kilkadziesiąt beczek cukru piaskowego było posypanych; siedli więc do sani oba, a nic nie było słychać skrzypienia. bo reszta drogi była aleją z fajerwerków zapalonych, który przejazd ten zagłuszyły, a tak między dziwnemi ogniami przejechali aż do pałacyku, ozdobionego światłem, wieńcami i kwiatami. Wypuszczono rakiety i zagrała muzyka, aż w niebie było słychać. Obiad i uczta przeciągnęła się ledwie nie do białego dnia. Następny cały dzień król miał rozmowę z księciem i dygnitarzami, ale przytém oglądał i uprzejmie pozdrawiał rycerstwo, panów i zgromadzenie przedniejszej szlachty, tudzież Tatarów, słusznie za zasługę krajową, uważanych za szlachtę, a którzy w liczbie kilkaset wystąpili przystojnie, konno i zbrojno, przy nich się nawet dłużej zatrzymał, bo ten ród oddzielny i religią i sposobem życia i fantazyą bardzo szlachetną, wielce się królowi podobał, a byli między niemi podpółkownicy, majorzy i rotmistrze, którzy porządek prezentacyi podtrzymywali. Król te szyki konno objeżdżał a zawsze razem z księciem, potem po obiedzie i kolacyi po różnych rozmowach wesołych, wcześnie udał się na spoczynek.

by wpływać. Hr. Beust zaręcza, iż nad autonomiję administracyjną nie da nic więcej Galicji i o politycznej odrębności marzyć nie dozwoli.

W Królestwie polskiem i prowincjach zabranych niemamy nic nowego, coby zmianę na lepsze zwiastowało.

Wprawdzie rosyjskie dzienniki zawsze nam wielką miłość obiecują ale zupełnie platoniczną.

W niektórych miejscach Królestwa wypadki coraz częstsze cholery, spowodowały rozporządzenia zapobiegające jej szerzeniu się. — Wyszedł też ukaz tyczący się poboru do wojska zwróconych do kraju wychodźców politycznych. Zresztą nic, oprócz dobroczynnych instytucji i koncertów a teatru nie zajmuje Warszawian.

Z zapisu St. Staszica na domy zarobkowe, który z 200,000 złp. urósł do sześciukroć stu tysięcy przeszło — mają być nareszcie urządzone sale zarobku, do których założenia i miasto się przyczyni. Towarzystwo spożywcze rozwija się dosyć pomyślnie i rozpowszechnia na prowincji. — Koncerta jedne po drugich — do teatru, poprzedzana rozgłosem uzyskanym we Lwowie, przybyła p. Popielówna; pani Modrzejowska ma się lepiej. — Deotyma, w skutek prośby jednego z literatów, na wieczorze u siebie improwizowała wiersz do Odyńca, prosząc go o napisanie bijografij Adama Mickiewicza. Nikt pewnie z większą i głębszą znajomością charakteru poety, nie potrafiłby jej wykonać. Najlepszym dowodem tego są listy ogłaszane w Kronice rodzinnej. — Oby głos Deotymy został wysłuchany. . . .

Signa temporis, tydzień temu mówiliśmy o poemacie Sęka pod tytułem: Bitwa, mając go za unikat, — zjawia się drugi p. Drewnowskiego Tofana. — Na pomnik dla Bartoszewicza, rzeźbiarz Pruszyński ofiaruje bezpłatnie pracę swoję. Nie wątpiemy, iż wykonany zostanie.

Najprzykrzejsze na nas wrażenie czyni współzawodnictwo dwóch „Kurjerów warszawskich“, które bodaj obu im w końcu nie stało się zgubném. Są położenia i okoliczności, w których nie godzi się posuwać walki grożącej pismom lub jednemu z nich wmięszaniem się trzeciego interessowanego... Na ten raz poszło tylko o bajkę Mickiewicza — *Pchła i Rabbi.*

Kraj ogłasza z księgi czerwonej akta dyplomatyczne tyczące się Galicji i wojny obecnej i czyni nad niemi uwagi; w odcinku rozpoczyna obszerną rzecz „O skarbach kopalnych Galicji.“ Zresztą cisza wielka, i gdyby nie uroczysta doktoryzacja u OO. Jezuitów, którzy po za Uniwersytetem przyznają sobie prawo udzielania tych tytułów w teologji — nie byłoby prawie o czém wspomnieć. Traktuje o tém humorystycznie Tygodnik krakowski „Kraju“.

„Djabeł“ ma o czém prawić i czém ludzi śmieszyć; — nie pominął i onej sławnej dysputy na Wesołej — ani sprawy wschodniej, ani wewnętrznych krakowskich interesów gazu i błota.

Sen Faraona mamy dziś w edycji nowej,
Niegdyś siedem krów chudych zjadło tłuste krowy,
Dzisiaj w tém tylko zaszła zmiana odpowiednia,
Że banki chude jedzą filje tłustych z Wiednia.

(Djabeł).

We Lwowie ta sama cisza co w Krakowie, przerywana niekiedy odczytem lub żwawszą w teatrze sztuką.

Dnia 28. Listopada młodzież akademicka lwowska obchodzić miała rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, zebraniem w sali ratuszowej, na które zaproszono Ujejskiego, Bielowskiego, Małeckiego. **Dziennik polski** ogłosił list otwarty prof. Urbańskiego, autora fizyki, którą oceniła komisja nagród Lubomirskiego, do Dr. Majera, upominający się bardzo żywo o wartość swego dzieła. List ten byłby nas zupełnie przekonał, gdyby go szanowny autor nie pisał *pro domo sua*. Ciężkie to zaprawdę zadanie ocena pracy, często mozolnej, pożytecznej a jednak niedającej prawa do zupełnego uznania. Towarzystwo krakowskie wszakże uczyniło co tylko było w jego możności, aby sumiennie wywiązać się z włożonych nań obowiązków.

Ciekawym dokumentem do bliższego poznania stosunków Galicij jest memorjał Rusinów, podany przez metropolitę ks. Sembratowicza cesarzowi austrjackiemu, który w najgorętszych wyrazach powstaje przeciw rezolucij Sejmu, uciskowi (!) polskiemu, językowi i instytucjom narodowym. – Memorjał ten ogłosiło „Słowo“, wychodzące we Lwowie. Z tego powodu polecono zbadać położenie i sprawdzić zażaleń sprawiedliwość namiestnictwu.

W Poznańskiém po klęsce na wyborach poniesionej, same tylko idą klęski. Wybory do reprezentacij miejskiej w Poznaniu wypadły też najniekorzystniej.

„Dziennik“ rozbiera mowę Kinkla, wypowiedzianą przy otwarciu muzeum w Rapperswyll, która rzeczywiście boleśnie wielu dotknęła. Maluje ona położenie nasze i oznacza czego się w najlepszym razie od najlepiej dla nas usposobionych spodziewać możemy. — Niemcy wyprawiają nas do Odessy, a Rosjanie nad Odrę... byle się pozbyć Niepodobna jednak za winę poczytywać zarządzającym uroczystością tej mowy, o której treść trudno było naprzód pytać i kontrolować ją, zwłaszcza po uprzednich Dra. Kinkla przyjaznych nam wystąpieniach.

My znajdujemy ją bardzo szacowną owszem, dla rozproszenia złudzeń naszych.

Dziennik mieści także mowę przy otwarciu szkoły rolniczej w Żabikowie Dr. Juljusza Au.

Osobno wiadomość o szkole tej ogłosił dyrektor w broszurze, która zawiera słów kilka o znaczeniu zakładu, ustawę, ogólny rozkład nauk, spis ich, rozkład na cztery półrocza, treść — przepisy dotyczące utrzymywania uczniów i porządku życia w szkole — bieg życia nauczycieli. (Str. 44).

Trzeciego dnia po sutém śniadaniu, po za oknami odezwało się dwunastu strzelców trąbkami jakby na pojezdnego, a zagrali jakby na klarnetach, bo wszyscy prawie mieli trąbki doborne jałowcowe. Zadrżały w zwierzyńcu daniele i niedźwiedzie w lamusie; echo trąbkami poleciało pocztą rozstawioną co wiorsta aż pod puszczę, nastała pogonka zwierza już zgromadzonego w matnie a dostawszy się w opłotki, szorowało to wszystko ku Albie, a konni z tyłu bieżącego zwierza poganiali trzaskaniem z harapników, leciało to bestyjstwo, bez oddechu opłotkami z których chyba tylko jakiś zając dziurą trafioną uciekł, tak w parę godzin zapędzono do Alby przed buduary pałacowe, stado łosi i sarn, a zaraz też cyganie wypuścili z lamusa niedźwiedzie, król i książe strzelili po parę razy z dubeltówek i dobrze im się udało, śmiałki z oszczepami poborukali się z dwoma niedźwiedziami i onych w oczach króla położyli; od strzałów padło kilkanaście łosi i kilka sarn, tudzież kilka danieli napędzonych ze zwierzyńca. Gdy wszystko już leżało pokotem i trupem, znowu z trąbkami wystąpiło owych dwunastu strzelców ucinanemi głosami *na upad!* potém przeciągłemi głosami na pogrzebowe zagrała książęca muzyka; nastąpił obiad a potem uczta wieczorna przy odgłosie muzyki. Król więc co według układu w Warszawie z księciem miał zabawić dzień jeden, dopiero czwartego dnia po śniadaniu, wśród odgłosów ludu i huku dział zamkowych w dalszą drogę wyjechał. Książe, odprowadziwszy króla wraz ze swoim rycerstwem o milę za powrotem do zamku dopieroż się wziął za hulankę ze wszystkiemi; każdego co się nawinął ściskał i całował, nagabiał jeść i pić do upadłego i sam się po czterech tygodniach wstrzemięźliwości z bracią szlachtą upił. Szlachta nasi bracia oblegała wszystkie wały i dziedzińce zamkowe; wszystkie lochy i piwnice z winem, miodem, wódką i piwem, stały otworem i wszyscy ucztowali według pańskiej szczodrobliwości, a nawet księży Bernardynów, których książe był syndykiem, ogłoszono ze wszystkich wiktuałów i wszystkich napitków; bo jeszcze jeden dzień dla braci szlachty (jak mawiał książe) trwała według jego rozkazu uczta, chociaż z pięciu tysięcy ledwie na dobitek i dopitek ledwie pięćset pozostało. Każdy zajęty bowiem przez parę tygodni na przejazd królewski, stęskniony spieszył do swego gospodarstwa i miesięczną poprzednią nocą zmykał do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przeciąga się jeszcze w dzienniku wyjaśnienie sprawy tego adresu do króla J. M. pruskiego, o którym Dziennik wspomniał na wiarę doniesienia p. Danielewskiego, któremu ktoś splótł bajkę — Wzięto do serca (bardzo słusznie) pogłoskę widocznie potwarczą (z czego niewymownie się cieszymy), ale gdy raz wyjaśniło się bałamuctwo, sprawa by mogła być skończoną ogólną amnestją. — Teatr w tych dniach miał dać Ojczyznę Sardou, na którą prawie wszystkie miejsca były zamówione. — Dwa odczyty Dr. Warnki o wybiciu się na wolność Hollendrów i francuzki p. Argant o Chateaubriandzie, wreście koncert p. Mallinger, ożywiły Poznań.

Dziennik podaje wiadomości o rodzinie jenerała kwatermistrza v. Podbielski, ktorego nazwisko tak często spotykamy na telegramach z głównej kwatery. — Podbielscy są szlachtą z Łomżyńskiego, od końca XVIII. w. przesiedloną do Prus. — Teraźniejsze pokolenie nosi tylko nazwisko polskie.

Weteran Polak, Florjan Skrzetuski, lat 97 mający, który ucierpiał wiele przy oblężeniu Strassburga, jest rodem z Poznańskiego Służył on w armij Napoleona, potém w roku 1831, a na wygnaniu był i jest przykładem cierpliwości i zacności. Dziennik przesłał mu ze składki urządzonej w Księstwie mały zasiłek. Słusznie odzywa się ktoś o danie mu przytułku w kraju (D. P.)

Jest jeszcze w Dzienniku *Curiosum* — list bezimienny i bezortograficzny w rodzaju onego figla Baersprungowskiego, ale o wiele niezręczniejszy, który rozesłano do obywateli, wzywając do powstania i łączenia się z Francuzami. Naiwny jakiś policyjny sługa!!

W Prusach Zachodnich. którym się ich ciche prace szczęśliwie powodzą — powiat Lubawski, jak się spodziewają, wybierze ks. Romana Czartoryskiego. Pomnoży to piękny zastęp posłów polskich tej prowincij. — Lubawski powiat przy wyborach, chociaż domyślano się, że zacny p. Ignacy Łyskowski, na którego miał głosować, przejść może w Brodnicy — wotował na niego, aby ten ważny wybór upewnić. Nie zrażono się tém, że ponownie trudzić się i drugi raz wybierać przyjdzie; byle pożytecznego krajowi obywatela na stanowisku właściwém utrzymać. Przykład to piękny sumiennego pojęcia obowiązków obywatelskich.

Dr. Rakowicz wybrany został radnym miasta Torunia.

Nic nowego ze Szlązka nie mamy.

Amerykański **Orzeł polski** ogłasza przedpłatę na rok następny i prosi o podtrzymanie. Jest to obowiązkiem kraju — ale niestety! kraj w tej chwili tyle ma obowiązków, iż mu wszystkim starczyć trudno, a często wszystkie nawet spamiętać. — Redakcij „Orła“ radzilibyśmy dla Europy dawać jak najwierniejszy obraz bytu emigracij naszej w nowym świecie. Byłoby to najlepszym środkiem pozyskania abonentów w kraju.

Tygodnik katolicki pisze, żeśmy mu dotąd dłużni zostali odpowiedź, czy p. Kulczycki jest lub nie korespondentem „Tygodnia.“ — Nic dziwnego, gdyż pytanie to przekracza tak dalece granice obyczajów dziennikarskich i zasady, jakich się trzymamy wszyscy, że odpowiedź na nie byłaby rodzajem denuncjacji. Może się o ścisłém tych zasad zastosowaniu przekonać „Tygodnik“ z odpowiedzi redakcij „Czasu“ na list redakcij „Dziennika poznańskiego“, chociaż tu o urazę osobistą chodziło — Nie powie nam z pewnością „Tygodnik“, kto dla niego pisze korespondencje i krytyki, boć nie wszystko sam Redaktor; jakimże prawem od nas może wymagać denuncjacji, jeśli artykuł podpisu nie nosi? — Zaprawdę naiwne żądanie.

We Lwowie d. 12. b. m. zmarła siostra Marja Chłapowska, zakonnica Serca Jezusowego, córka ś. p. Stanisława Chłapowskiego z Czerwonej wsi. Przed laty siedmią siostra Marij, Paula, także zakonnica Serca Jezusowego w Rzymie życie skończyła. (Tyg. katolicki).

W Poznańskiém, w Szarleju, zmarł dnia 21. b. m. Feliks Wodziński, b. oficer wojsk polskich.

Korrespondencye.

Listy Pustelnika.

XI.

Sprawa polska.

Pisano tyle o sprawie polskiej, iż wszystkie na nią poglądy zdają się wyczerpane. W istocie tak może nie jest; uporczywie trzymali się piszący o niej wszyscy jednego stanowiska; poglądali na nią niezmiennie z jednej prawie strony. Nic też nowego w niej dopatrzeć się nie mogli.

Była to zawsze sprawa małoletnich, którą się ktoś opiekować raczył, w której liczono jedynie na jakiegoś starego lub nowo stworzonego opiekuna. — Przebieżmy tylko pamięcią dzieje i kombinacje nasze polityczne od stu lat, a nawet więcej; wyjątkowo tylko występuje w nich polska sprawa samoistnie, zresztą jest zawsze ciągnięta przez kogoś, za kimś, w czyimś interesie; jak gdyby własnych sił ani praw nie miała.

Już za panowania dwóch ostatnich królów saskiej dynastji, wpływ i gospodarstwo w niej rosyjskie rozpościera się coraz szérzej. Myśl podziału i rozerwania, która za Jana Kazimierza urosła — której spełnienie Jan Kazimierz przepowiedział dziwném jasnowidzeniem, coraz dobitniej występuje. Rzeczpospolita głosi jeszcze swą niepodległość za Sasów, ale już jej niema. Wojska saskie i rosyjskie gospodarują w niej jak chcą. Przy elekcji Stanisława Augusta wychodzi na jaw przewaga rosyjska, która narzuca wybór króla.

W czasie konfederacji barskiej Polska nie tyle liczy na siebie co na Francję i Turcję; — król i jego stronnictwo opierają się na Rosji. — Sejm czteroletni rachuje na Anglję i na Prusy.... Konfederacja targowicka powraca pod opiekę Moskwy.... Sam nawet Kościuszko, który jeden ważył się liczyć na siły narodu i na lud, ogląda się na Francję i próbuje zyskać jej poparcie.

Od ostatniego rozbioru rachuby na samych rozbiorców i na postronne mocarstwa nie ustają, zmieniają się tylko systemy i poglądy. — Polska instynktowo czuje się tak słabą, iż sama przez się myśleć o sobie nie umie.

Przez cały ciąg panowania Napoleona pierwszego, oczy są zwrócone ku Francji, chociaż dzieje legijonów przekonać były powinny, iż naszémi sympatjami posługiwać się umiano, odpowiedzieć im nigdy. Ze wskrzeszeniem królestwa Staszic i inni, wierzą w Rosję i ufają że ona Polskę przywróci — wspaniałomyślność Aleksandra I. brzmi dosyć długo i przebrzmiewa bez owocu.

Rewolucja 1830 roku odwołuje się znowu do Francji odrodzonej rewolucją, do liberalnych ideji Europy.... Tysiąc razy zawiedziona Polska nie przestaje obracać oczów zawsze ku jakiemuś słońcu, którego chce być księżycem. — Następują najrozmaitsze fantastyczne kombinacje nadzieji niewyczerpanych; jedni upierają się wierzyć w Rosję, drudzy rwą się do Słowiańszczyzny i sojuszu z ludami bratniemi, inni budują na Austrji, inni na nowém Cesarstwie napoleońskiem, na Anglji, na Turcji, na Prusach.

Wszystkie te polityki *in partibus* mają swych gorących zwolenników. W czasie wojny krymskiej Polska drżąca chciałaby potargać kajdany, Napoleon z Paryża powiada jej nakazująco że nie czas. W roku 1863 książe Napoleon pyta znowu Polaków, czemu w czasie wojny krymskiej nie powstali. — Napoleońskie szalbierstwo staje za Polską dla popularności, a potajemnémi depeszami zapewnia Rosję, że palcem nie ruszy. W przededniu 1863 r. policja cesarska papiery uwięzionych Polaków udziela ambasadzie rosyjskiej, która do procesu przesyła je rządowi pruskiemu.

W roku 1863 cesarz Napoleon gra rolę podwójną, wysłańcom polskim trzymać się każe, notami popiera wrzekomo sprawę polską a w Petersburgu upewnia, iż znowu nikt dla niej palcem nie ruszy.... Nareszcie w owej sławnej mowie, która zdaje się zapowiadać wojnę, obala Napoleon III. traktaty wiedeńskie, ażeby w imię ich upominać się nie mógł nawet o prawa Polski kongresowej. Nic bardziej na rękę nie mogło być Rosjanom — i choć pozornie się gniewali, mogli pocichu podziękować za tę przyjacielską usługę.

Od roku 1863 nasłuchaliśmy się i napatrzyli najrozmaitszych systemów zbawienia Polski, głównie jednak idea oparcia się na Austrji panowała. Hr. Bismarck oświadczył się także z ochotą stworzenia Polski neutralnej, któraby między Rosją a Niemcami stanowiła rodzaj poduszki i nie dopuszczała im tłuc się o siebie. — Z Francji od czasu do czasu zalatywały obietnice upomnienia się, kongresu, podniesienia sprawy naszej. Od r. 1864 mieliśmy w obiegu idee najrozmaitsze, szukania przymierza ze Słowianami, oddania Polski i jej losów Austrji, zaufania Niemcom, którzy muszą i powinni wskrzesić rodzaj Polski dla swego bezpieczeństwa, przejednania z Rosją, nieliczące przymierza z rewolucją europejską, z socjalizmem moskiewskim i ultrakonserwatorami a ultramontanami całego świata.

Nie wiem czy w tém pobieżném wyliczeniu nie zapomnieliśmy jeszcze o czém, tak wiele różnych, zawsze na kimś i na czemś opartych systemów zajmowało umysły, a kraj ostatecznie dzieliło.

O jednej rzeczy wszakże zdaje się że zapomnieliśmy zupełnie, to jest o obliczeniu się z siłami własnémi i o wytworzeniu ich z siebie i w sobie.

Zdaje się, że pora by była na ostatek pomyśleć o tém, zwłaszcza gdy inne rachuby mylnémi i do niczego nieprowadzącémi się okazały.

Naród dwudziestokilko milijonowy, mający przeszłość, tradycje, indywidualność odrębną, mógłby, zaprawdę, inaczej sobie postąpić. Należałoby mu obrachować materjał własny i pracować nad jego zwiększeniem i uporządkowaniem. Polityka nasza winna by się ograniczyć do wewnętrznego trudu około wytworzenia sił i skupienia.

Sprzymierzeńców innych nad samych siebie możemy nie potrzebować i nie rachować na nich.

Przyjdą oni sami, gdy się staniemy potęgą, z którą rachować się będą musieli. Co stanowi słabość naszą? rozerwanie, rozbicie, dezorganizacja nietylko prowincji ale samego społeczeństwa; — zjednoczenie się, porozumienie, pochód w oznaczonym kierunku stały i logiczny, uprzątnienie nieszczęsnych kwestij społecznych, dałyby nam znaczenie, któreśmy postradali.

Nic dla nas szkodliwszego nad pokusy rewolucyjne; rewolucje i socjalizmy nas nie zbawią, cofanie się i reakcja, ciemnota i fanatyzm na nic też się nie zdadzą. Byłyby chyba ostatniém na śmierć pomazaniem. Naszém zadaniem praca organiczna, ale szeroko i rozumnie pojęta, zdążanie ku jedności, wyrobieniu stanu pomyślnego we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Sprzymierzeńcem naszym najpewniejszym jest lud, który, jeśli nie stworzyć, to oświecić, wykształcić, spotęgować, połączyć potrzeba, sprzymierzeńcem jest klasa średnia, wyrabiająca się i niemnoga jeszcze, siłą naszą jest jedność własna, odzyskanie straconych awulsów, jak mówiono w starej rzeczypospolitej, Szlązka, Kaszubów, Prus i t. p.

Polityka więc nasza powinnaby się zasadzać głównie na restauracji społeczeństwa polskiego, na zużytkowaniu samych siebie. — Jest to z natury swej praca długa, wymagająca czasu i cierpliwości, lecz opłacająca się rezultatem tak niechybnym, iż z matematyczną ścisłością rachować nań by było można. Jesteśmy li do niej zdolni? — to pytanie. Wartoby wszakże lub zdolność tę starać się wyrobić, lub jeśliśmy jej na wieki pozbawieni, wyrzec się już mrzonek wszelkich.

Naród, który chce żyć — żyć musi ... abdykacja jest samobójstwem; nie znajdujemy powodu, dla któregobyśmy wyrzekać się mieli przyszłości. Potrzeba nam tylko określić ściśle co czynić mamy i *viribus unitis* dążyć do celu. Na to spisków, potajemnych organizacji nie trzeba wcale, szkodziłyby one więcej niż posiłkowały. Owszem, to co nam pozostaje do czynienia, jawnie, prawnie i głośno robić się powinno. Nie wątpiemy, iż stawiać nam będą przeszkody, że na tej drodze do życia wiele będzie do zwalczenia — lecz wszystko zdobywać się musi.

Jeśli zakres prawny naszego działania uszczuplony zostanie, ograniczym się chwilowo jego rozmiarem, usiłując go powiększyć. Do roboty jest i będzie zawsze wiele; jednostka, rodzina, gmina, szkoła, gospodarstwo rolne, handel, przemysł, sztuka, literatura, język ... zużytkują działalność naszą.

Nikt nie zaprzeczy, że Żydzi mogą służyć za przykład narodu rozproszonego, pokrzywdzonego, pozbawionego praw a nawet ziemi, uciśnionego ostatecznie, który przez parę tysięcy lat dorobił się w Europie takiego stanowiska, iż dziś właściwie wszystko jest w ich ręku. — Nikt nie zaprzeczy, że oni panują teraz swym dawnym ciemiężcom.

Majątek państw, dziennikarstwo, przedsiębiorstwa, handel, koleje, wszystko dziś posiedli. — Tę zdobycz winni oni pracy organicznej lat dwóch tysięcy....

Nasze położenie jest punktem wyjścia stokroć korzystniejszym, czas, idee, prawa (jakie jeszcze pozostały) sprzyjają nam.

Żydzi, o ile możności, nie zajmowali się nigdy polityką ... pracowali dla siebie i przyszłości — nie drażnili nikogo, nie wiązali się też bezpowrotnie z niczém i z nikim, korzystali ze wszystkiego. Była to polityka egoizmu, myśmy zawsze praktykowali politykę ofiar, dla nas bezużytecznych.

Niech Bóg uchowa, byśmy namawiali na zaparcie się zasad, ideji i tradycji, byśmy żądali po narodzie egoizmu izraelskiego, ale mamy prawo wymagać po nim pojęcia potrzeby idei zachowawczej i własnych interesów. — Polska stworzona przez kogoś dla interesu jego, będzie sługą cudzej idei i nie samoistném narzędziem, ta o jakiej my marzemy, bo do niej mamy prawo, zrodzi się z konieczności, z uzyskanego prawa do bytu. Gdybyśmy zamiast robić rewolucje bezsilne i demonstracje okupione ogromem ofiar, trwale byli umieli pracować nad wyrobieniem sił i skupieniem narodu od r. 1772, jużbyśmy do dziś dnia odzyskać byli mogli byt niezależny. Rozterki wewnętrzne i rzucanie się na wsze strony a ufanie lada komu osłabiło nas. Jeszcze czas się poprawić dzisiaj — jutro? jutro być może zapóźno!!

Pracujmy więc wszyscy, w warunkach jakie mamy, poświęćmy osobiste widoki i systemy, zapomnijmy nawet na chwilę polityki ... a osiągniemy tém najwyższy cel polityczny.

Siły! siły a siły wyrabiać potrzeba, wiarę, język i narodowość zachować skrzętnie, a reszta ... przyjdzie sama.

— *X. X.*

Listy polskiego protestanta.

III.

Polskie kościelne piśmiennictwo protestanckie rozwija się powolnie, bo stają mu na drodze liczne przeszkody. Po sławnej epoce Zygmuntowskiej nastały ciężkie czasy; Jezuici niweczyli piśmienne pomniki protestantyzmu polskiego i należą one do rzadkości bibliograficznych. Sto piędziesiąt lat minęło w milczeniu, nikt nie śmiał pisać dla protestantów po polsku, bo Niemiec i protestant stały się synonimami. Lud wyznania ewangelickiego karmił się starémi kancjonałami, szczególniej wydania Brzegskiego, starą postylą Dambrowskiego i biblją. Rok 1848 poruszywszy zgrzybiałą Europę, rozruszał i polskich protestantów; zaczęto pisać, a jeżeli nas pamięć nie zawodzi, między pierwszémi pojawił się ów znany słownikarz, Mrongowius z Królewca.

Że kościelna literatura protestancka rozwija się nader powolnie, dziwić się temu nie można. Polscy protestanci żyjąc w rozerwanych przez trzech mocarzów ziemiach, nie mają żadnej między sobą łączności. W państwie pruskiem wmawiają w biedny lud, że powinien się dać zniemczyć, bo przecież król pruski, protestant, jest Niemcem. Żeby ułatwić germanizację, pastorowie, służalcy niemczyzny, oszołomili lud powiadając mu, że książki łacińskiemi czcionkami a nie szwabachem drukowane, to są książki katolickie, i już w samej formie liter łacińskich leży katolicyzm. Uprzedzenie to rozszerzono i między Szlązakami austryjackiemi. Przeciwnie, w Królestwie a poczęści i na Litwie, nikt nie weźmie do ręki drukowanej szwabachem książki. Otóż już jedna, materjalna trudność. Dalej pruscy i austrjacko-szlązcy pastorowie z największą niechęcią patrzą na książki protestanckie dobrą polszczyzną pisane i przeszkadzają ich rozszerzeniu się, jużto dla tego aby lud nie uczył się i nie nawykał do dobrej polszczyzny, już też i dla tego, że sami myśląc i czując po niemiecku, mają odrazę do wszystkiego co prawdziwie polskie. Nakoniec, rządy wszystkich trzech zaborów podejrzliwie patrzą na pastorów niedających się użyć za narzędzia germanizatorstwa, a tych, którzy dobrze popolsku każą, a zwłaszcza drukiem wygłaszają swe myśli, o ile można prześladują. Wśród takich to okoliczności, powtarzamy, cóż dziwnego, że kościelne protestanckie polskie piśmiennictwo powoli i słabo się rozwija? Do tego wszystkiego dodajmy, że głównémi czytelnikami są chłopi, owi chłopi na pruskich Mazurach systematycznie zubożani i rozpijani, w Szlązku austrjackim i pruskim pokuszani do gardzenia polszczyzną, a pokaże się łatwo, że kto podejmuje się pisać dla polskich protestantów, podejmuje się ciężkiej i pełnej ofiar pracy.

Mimo to wszystko, możemy jednak powiedzieć, iż miłosierdzie Boże jest większe jak złość ludzka. W ostatnim lat dziesiątku idzie lepiej jak szło dotąd. Na Szlązku austrjackim pierwszy znak życia na polu literatury kościelnej ewangielickiej dał niezmordowany a ciężko prześladowany Jan Śliwka, nauczyciel szkół ludowych; w Warszawie jutrzenka kościelnego piśmiennictwa weszła w „Zwiastunie ewangelicznym“ redagowanym przez ks. Leopolda Otto. Śliwka wydał w Cieszynie dwa „Roczniki ewangelickie poświęcone rzeczom kościoła i szkoły“ w roku 1862 i 64 i obudził niemi lud a zachęcił do czytania nie samych tylko kancjonałów ale i innych pism. zajmujących się sprawami kościoła. Biedny nauczyciel, obarczony liczną rodziną, nie wahał się poświęcić krwawo zapracowanego grosza na ryzykowne wydawnictwo. Cześć mu i chwała!

„Zwiastun ewangeliczny.“ pierwsze czystą polszczyzną pisane czasopismo kościelne okazało się w Warszawie w Styczniu 1863 roku. Był to rok wielki i ciężki! „Zwiastun“ rozpoczął żywot swój z 1200 prenumeratorami, powstanie zmniejszyło liczbę czytelników o połowę. Mimo to i mimo ciągłych nagabywań, na które był narażony redaktor, czasopismo utrzymało się i wychodzi do dziś dnia, lecz już nie w Warszawie ale w Cieszynie, nakładem będącego tamże pastorem ks. Otto.

W Prusach wychodził przez kilka miesięcy „Prawdziwy ewangelik“ pismo perjodyczne, nakład Gonszorowskiego, lecz jako specyficznie pruskie, a wcale nie ewangeliczne, upadło.

Na Szlązku pruskim pastor Koelling, zapowiedział: „Hasło ewangelickie“. Wyszedł jeden numer półarkuszowy i jak się zdaje na tém się skończyło.

(Dokończenie nastąpi.)

Z dziennika francuzkiego oficera.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 6. Sierpnia około 6tej godziny przybyła do Niederbronn dywizja korpusu jenerała Failly. Dywizja ta była podtrzymywaną przez brygadę kawalerji. Posiłek ten prawie razem z nami poszedł w odwrot i zwiększył jeszcze nieporządek. (Dywizją dowodził p. de Lespar.)

Sprawa jenerała de Failly jeszcze nie rozsądzona, bo komendant pewien p. X. zapewniał mnie, że miał polecenie dać mu rozkaz w nocy z dnia 5 na 6. iść i stanąć pod Niederbronn, a jenerał bardzo późno dopiero zdecydował się wysłać jednę dywizję. Gdyby choć była nadeszła rano, może byśmy uniknęli porażki.

Trzeba czekać jak się wytłumaczy p. de Failly z tego, czemu z całym swoim korpusem nie poszedł z Bitsch do Niederbronn, jeżeli miał rozkaz taki. Nasze kartaczownice tego dnia wielce szkodziły nieprzyjacielowi, ale byłyby nie równie większy wywarły skutek, gdyby je była podtrzymywała artylerja, jeśli nie równa liczbą, to przynajmniej kalibrem i celnością dorównywającą pruskiej. Jazda świetnie się odznaczała dnia tego, kirasjery w końcu dnia atakowali pod ogniem silnej artylerji kolumny ogromne, które by były nas zgniećść mogły. — Według podań księcia dowodzącego pod Voerth, Prusacy mieli 150,000 ludzi, myśmy ich mieli tylko 35,000. — Oprócz tego artylerja była mniej daleko liczna i słabszego kalibru.

Niemcy wzięli nam tego dnia 27 dział, 6 kartaczownic i dwa orły. To pewna, że można było usłuchać rady władz cywilnych i mieszkańców Vissemburga, a uniknąć bitwy d. 6. i spotkania d. 4. Dosyć było cofnąć się, łącząc korpusy jenerała Douai i de Failly i jednę przyjąć bitwę w 100,000 ludzi w Niederbronn, gdzie położenie było doskonałe. Mieliśmy kawalerję doskonale urządzoną i liczną, dla czego jej nie użyto, na kilka mil przodem robić rekonesanse. – Dnia tego marszałek Mac-Mahon walczył jako mężny żołnierz, pozostał przy tylnej straży tylko dla powstrzymania i uporządkowania okropnego odwrotu i rozsypki — ale jenerał głównodowodzący niedosyć gdy jest tylko mężnym żołnierzem. Jenerał Raoult z 3. dywizji wolał ponieść śmierć, niż patrzeć na tę straszliwą klęskę. — Niekarność żołnierza już się tu czuć dała.

Dnia 7. Sierpnia z Saverne do Sarrebourg z wypoczynkiem sześciogodzinnym w Phalsburgu.

Nieszczęśliwy korpus nasz przybył do Saverne w najstraszniejszej rozsypce i niesłychanie znużony, od Voerth do Saverne zrobiliśmy więcej 50 kilometrów. Można było trochę się uporządkować w Saverne i w lepszym ładzie iść dalej do Phalzburga. . . . Tego niezrobiono. Można było dostać rekwirując wozy (odbierając je też nieprzyjacielowi, który ich użył do transportów) i użyć je dla rannych, niezdolnych do marszu gwałtownego. — Tego niezrobiono, zapomniano nawet zniszczyć za sobą kolej żelazną i mosty i pozabierać pieniądze z kas municypalnych. Najlepsze to, że gdyśmy wychodzić mieli o godzinie 10tej rano do Phalsburga, ponieważ władze zapomniały zasposobić żywność, musiał żołnierz wyruszyć na czczo. Intendentura wojsk znikła zupełnie d. 7. Sierpnia, i gdzie się podziała, Panu Bogu tylko wiadomo!

Pierwszy korpus przybył do Phalsburga około godziny 4. wieczorem (ostatnie pułki) Tu rozdano trochę chleba i nieco kawy niemielonej i cukru (odległość Phalsburga od Saverne jest 14 kilometrów). O godzinie 9tej wieczorem korpus znowu wystąpił do marszu, kierując się ku Sarreburg, gdzieśmy przyszli około 2giej z rana. . . . Żołnierze straciwszy obozowe swe przyrządy dnia 6, zmuszeni byli biwakować w spodniach płóciennych. W Sarreburg zwrócono uwagę marszałka, iż żołnierze nasi zupełnie się rozprzęgli, że oprócz tego łupili po drodze wioski i folwarki; na to odpowiedział: — „Nie można nic wymagać od wojsk pokonanych!“ — Mnie się zdaje, że więcej niż kiedykolwiek brać się należało ostro, że dla osiągnięcia dobrych skutków, potrzeba było: 1) karmić żołnierza regularnie, zastępując intendenturę zgubioną po drodze, jednym lub kilką oficerami żwawémi i roztropnémi. — Oficerowie ci, byliby łatwo znaczne zapasy dostali, w kraju bogatym i obfitym, którymy przebywali. Zapasy te nie byłyby przynajmniej wpadły w ręce nieprzyjaciela. 2) Należało pod rannych i chorych dostać wozy, lub posłużyć się wolną jeszcze całkiem koleją żelazną. — 3) W tylnej straży trzeba było postawić jazdę lekką i żandarmerję i kazać bez miłosierdzia rozstrzeliwać maroderów — Gdyby marszałek to troje był nakazał, porządek byłby prywrócony i zyskalibyśmy najmniej dwa dni.

Dnia 9go Sierpnia — czytam w proklamacjach i dziennikach — że pierwszy korpus cofnął się w dobrym porządku. Fałsz to jest, dosyć o to spytać miasta i wioski po drodze, a powiedzą co ucierpiały.

Jenerałowie (z małémi wyjątkami) zajmowali się sobą tylko, szło im o to, żeby dla siebie znaleźli wygodne łóżko i stół na etapie, co do żołnierzy!!!

10. Sierpnia, Luneville, obóz o 6 kilometrów naprzód. Dzień to był okropny dla pierwszego korpusu. Przybył bardzo późno na miejsce i w deszcz nawalny, każdy się słodką cieszył nadzieją, że będziemy biwakowali pod murami miasta. — Aby zrobić miejsca dla sztabu głównego, rzucono nas o 6 kilometrów za miasto, bez namiotów i bez żywności (około godziny 10tej wieczorem rozdano trochę chleba). — Wszyscy prawie oficerowie sztabowi poszli sobie do miasta, wielu starszyzny za niemi i infirmjerów, żołnierze nieszczęśliwi pozostali przez całą noc na ulewie i deszczu. Luneville jest miastem wielkiem, obfitującém we wszystko, ale zapasy te zostawiono dla Prusaków. — Nam zbywało na wszystkiem. — Luneville jeśliby nie starczył dla wojsk, można było sprowadzić z Nancy, bo drogi były swobodne, a nieprzyjaciel we 48 godzin nie byłby wziął tego.

Kassy miejskie, któreśmy także zostawiali Prusakom, były pełne, my nie mieliśmy ani grosza. Prawda, że nie zawsze można myśleć o wszystkiém, ale u nas niemyślano o niczém.

11. Sierpnia, Troville. Dzień ten był bardzo dżdżysty, zdecydowano się po raz pierwszy wojsko rozstawić po kwaterach, usiłowano nawet niejaki porządek zaprowadzić w korpusie. Kazano wyczyścić broń, co było bardzo potrzebném w piechocie, mającej broń zapuszczoną od dnia 6go. Wielu ją nawet porzucało. — U zuawów i strzelców broń była wszystka i w dobrym stanie. — Ciekawą rzeczą jest, że z Luneville do Troville sztab zmylił drogę. Trudne to do wiary, ale tak było. W Troville, dzięki jednemu z naszych towarzyszów, podział żywności był prawie zaspokajający, kapitan Henry ze 3ciego pułku strzelców, któremu zdecydowano się polecić zastępstwo subintendenta, postarał się o to. — Mieszkańcy odznaczyli się życzliwością, z jaką nam we wszystkiem dogodzić się starali.

12. Sierpnia do Laneuveville przez Bayon — nic ważnego.

13. Sierpnia, Framont St. André. — Jenerałowie nasi ciągle się nie pokazują, porządku też niema. — Nasz pułkownik stara się usilnie żeby zły przykład dany przez wszystkie pułki piechoty, nie znalazł u nas naśladowców, i to mu się poczęści udaje. Dowiaduję się, że dywizja Duero szczęśliwszą jest od naszej, bo ma zdolniejszego dowódzcę.

14. Sierpnia. Od 12. do 14. Sierpnia przechodziemy przez kraj przepyszny, stworzony do partyzanckiej wojny. Często mi przychodziło na myśl, dla czego nie uzbrojono całej tej ludności, tak patriotycznej, jakieby to ona była mogła oddać krajowi usługi! — Opóźnić pochód nieprzyjaciela, przerywać mu komunikacje z dalszémi oddziałami. — Można było porozcinać druty telegraficzne, popsuć koleje, i t. p. Wiem, że Prusacy palą niemiłosiernie wszystkie wioski, które im się opierają, co by w początkach mogło było zachwiać, ale gdyby raz zboże, bydło wzięli w rekwizycję, lud niemając nic do stracenia, byłby wściekle starał się pomścić na nieprzyjacielu. W Neufchateau podział żywności lepszy, korpusy i oddziały zdają się nanowo przychodzić do porządku.

15. Sierpnia. Wyruszamy o 6tej godzinie wieczorem do obozu pod Chalons koleją żelazną. Siadamy na kolej dosyć pospiesznie. Radość panuje w wojsku, bośmy pewni, że tu koniec naszej rozsypki i dezorganizacji . . . a może, może nastąpi pomsta i pełne chwały zwycięztwo, po pełném chwały rozbiciu dnia 6.

W Neufchateau popełniono jeszcze omyłkę wielką; pozostawało w magazynach wiele zapasu wszelkiego rodzaju, można je było ocalić, wyprawiając koleją żelazną, lub przynajmniej gdy żołnierze jechali, dać im cztero-dniową żywność. Tyle by się było ocaliło. Uczynił tę uwagę nasz tymczasowy prowijant-majster, ale go niepostuchano. Po wsiach i miastach, któreśmy jadąc koleją przebywali, strach dawał się czytać na twarzach wszystkich — Osoby, które zapytywałem o przyczynę trwogi, odpowiadały mi — Wszystko u nas tak źle idzie, że Prusacy wnijdą gdy zechcą – Jak oni i my byliśmy zrażeni, ja, żołnierz pamiętający krymską kampanję i włoską, nawykły być pod dowództwem silnej dłoni i głowy roztropnej, czułem już że wodzowie dzisiejsi świętego swego posłannictwa spełnić nie byli zdolni.

16. Sierpnia w Donjeu, zwrot w tył na Arcis sur Aube aż do Bologne.

W Donjeu marszałek, który nas poprzedzał o dwie godziny, zwrócił się, by dać rozkaz cofania. Rozkaz ten wydano w skutek ostrzeżenia naczelnika stacji, donoszącego że nieprzyjaciel zajmował drogę. — Cofnęliśmy się aż do Bologne. Tu nowa depesza tamtej zaprzeczyła

naczelnik stacji się omylił. — Fakt ten ocenić łatwo. Dla czegóż tu jak gdzieindziej kawalerja nasza nie rozpoznawała wprzódy kraju?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe Książki.

Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibljografów polskich. Rok 1869. Wydał Stanisław Krzyżanowski, Dr. fil. Kraków. Dr. Uniw. 1870. r. 8vo str. 111. (Facsimile.)

Weszło u nas w modę — wzorem ś. p. bisk Łętowskiego — podżartowywać sobie z archeologij i archeologów. W książkach i na teatrze spotykamy się z łatwemi dowcipami na tych nieszczęśliwych zbieraczów starożytności, którym się przypisują wszelkiego rodzaju wizije i dziwaczne marzenia. Był czas, że się po części te szyderstwa usprawiedliwiały tém, iż archeologja amatorska często w istocie zakrawała na manję zabawną. Ale wszelka nauka bodaj rozpoczyna się tak samo w pieluszkach od zabawki i macania, tak chemja wyszła z alchemicznej retorty, w której się wiele bałamuctw mieściło. Archeologja poczęła się też od amatorskich zbierań bez systemu i znajomości rzeczy, z namiętnością którą handlarze, i oszuści wypotrzebowywać umieli.

Dziś stoi już ona w rzędzie poważnych nauk, mających prawidła, zasady i cel wytknięty.

Niemniej poważną tę naukę zrodziły owe XVII. wieku gabinety *curiosów*, w których wypchane wieloryby, kości mammutów, osobliwości natury, zabytki starożytne i pamiątki historyczne razem spoczywały. Dojrzała tym czasem archeologija, jako posiłkowa nauka torująca dziejom drogi, rozdzieliła się na gałęzie, a uprawa jej, systematycznie ujęta, nie jednym się już owocem wywdzięczyła pracownikom. Razem z tém owo łatwe i diletanckie zajmowanie się starożytnościami ustąpić musiało mozolnym badaniom, do których w bogaty zasób pomocniczych wiadomości opatrzonym być potrzeba. — Dzieje kultury i obyczaju, historja techniki i przemysłu, handlu, stosunków międzynarodowych, mythologij i t. p. — stały się dziś niezbędnemi dla archeologa. Amatorskie wycieczki na to pole ogrodzone, rozdzielone i przekazane umiejętnym poszukiwaniom na nic się nie przydały. Rzadko one kiedy pomogą ludziom, co nauce archeologij poświęcają się wyłącznej, a często tylko bałamucą, mimo najlepszych chęci, przedstawiając zabytki w niewłaściwém świetle, nie tak widziane i określone, jakby być powinny.

Archeologija dziś to prawa ręka dziejów, którym nie tylko kolorytu ale faktów dostarcza, — a w wielu razach to zdobywca historij przedhistorycznej, który z drobnych okruchów rozumowaniem i logiką odbudowuje życie bez śladu prawie zaginione.

Archeolog dzisiaj być musi encyklopedystą, bo zmuszony do spisywania inwentarza przeszłości dla sukcessorów jej, powinien każdy przedmiot umieć ocenić i rozklassyfikować, a w dodatku, ponieważ amatorstwo zrodziło niecne fałszerstwa, prawdę od kłamu umyślnego rozeznać.

Archeologija dotyka tak blisko samego wnętrza żywota człowieka, tak głęboko sięga w szczegóły jego, iż niepospolitych też wymaga zdolności, by tło, na którém pracuje siłą ducha, intuicji i analogij odtworzyła. . . . Słowem — nie ma się co dziś śmiać z archeologów, a trzeba się im kłaniać . . . obcują oni z prababką tradycją i noszą się z jej kosteczkami. Nauka ta też ma urok i wdzięk niezmierny i dla tego niebezpieczną jest, bo roznamiętnia.

Z dawniejszych czasów została się jej też protekcja amatorów, wtrącanie się niepoświęconych, współpracownictwo ludzi, dla których nie przestała być zabawką. Na nieszczęście materjał kosztowny, rzadki, zrobił z niej przedmiot do popisu z zamożnością i wytwornym smakiem. — Nie można mieć za złe tym co zbierają pamiątki, boć i oni mają zasługi, ale częste wtrącanie się ich wiele robotnikom poważniejszym zadanie ich utrudnia. Nigdy zbiory wszelkiego rodzaju nie doszły do takiego bogactwa, rozmaitości i do takiego rozkwitu, jak w XIX w. Za czasow też naszych potworzyły się i muzea jak norymbergskie, jak paryzkie, drezdeńskie i tyle innych, które przedmiotów dostarczają badaczom do syta — ani nam na dziełach zbywa — szczególnej w Niemczech, gdzie nauka archeologij wraz z historją kultury na najwyższym stanęła stopniu.

U nas zbiory nowością nie są, ale nauka jest nową, a żeśmy ją, jak historję naszą uprawiali odrębnie zrazu, nie odnosząc jej i nie łącząc z dziejami ogólnej cywilizacij, do której Polska należała, postęp zrazu był powolny i mały. Dopiero gdyśmy się przekonali, iż to co było u nas nie stało odrębnie, ale się objaśnić daje tém, co widzimy w reszcie Europy, własna nasza archeologija pewne uczyniła postępy. Od zrośnięcia się jej z ogólną archeografiją europejską datuje poważniejsze istnienie.

Pierwszy to, jeśli się nie mylemy, Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibljografów polskich. Pomysł jego jest bardzo szczęśliwy, ale z tej próby o rozwinięciu się przyszłém sądzić nie możemy. Wiele więcej wymagalibyśmy od pierwszego Rocznika, i wiele chcielibyśmy w nim widzieć inaczej. — Jest w nim wiele rzeczy zajmujących; planu pewnego jeszcze nie ma; — archeologija właściwa zajmuje w nim miejsce nader szczupłe. Zapoznajmy się bliżej z treścią.

Rocznik się składa z następujących działów:

Z rozprawy ks. Ign. Polkowskiego o rękopismach, inkunabułach i dawnych drukach polskich w bibljotece miejskiej w Gdańsku; z bijograficznej wiadomości o życiu i fałszerstwach Krzysztofa Stanisława Janikowskiego, który stare dyplomy w XVII w. podrabiał; z opisu wydobycia reszek zwłok Kazimierza W., z wiadomości o towarzystwach archeologicznych, naukowych i t. p. Zatém idą: Wiadomości o wykładach publicznych archeologij, o nabytkach muzeów i zbiorów (wykopaliskach), spis prywatnych zbieraczów; o pracach i poszukiwaniach archeologicznych prywatnych, nekrologja, bibliografija, kronika i dodatek.

Wszystko to dobre, ale że autor okruszynami z pism perjodycznych w braku pożywniejszego materjału, posługiwać się był zmuszony, pojedyńcze działy bardzo wiele do życzenia zostawiają. — Zawsze to co jest jako zadatek zajmujące i nie bez korzyści. — Najciekawszemi są dwie rozprawy ks. Polkowskiego, właściwie do archeologij nie należące, tak jak bibliografija do niej przyłączoną być nie może. Jest ona osobną nauką i choć się styka często ze starożytnością, podbić się jej nie dozwoli. Widać z tego, iż autor bardzo szeroko pole archeologij zakreślił, a raczej rocznikowi swojemu — Natomiast wiadomości wstępnych, przygotowawczych, popularyzować mających zdrowe pojęcia nauki tej, próżno tu szukamy. Życzylibyśmy też więcej coś o archeologij europejskiej, szczególniej tych jej gałęziach, które naszą objaśniać i posiłkować jej mogą.

Opis bibljoteki gdańskiej ks. Polkowskiego, dokładniejszy od znanych o niej wspomnień, począwszy od podróży Bernouilli nie jest jeszcze wyczerpującym, szczególniej co do rękopismów i broszur, które głównie zwracają uwagę. Szanowny badacz, jak sam wyznaje, za mało miał czasu, aby ściślej się rozpatrzeć w stosach broszur i manuskryptach. Natomiast rozprawa o Janikowskim nadzwyczaj zajmująca i dająca nam wyborny, charakterystyczny obrazek żywota XVII. w.

Ten fałszerz zuchwały dokumentów, na usługach XX. Jezuitów, który przez nich wyrabia sobie tytuł sekretarza J. kr. M. i dziękczynny dyplom za ofiarę podrobionych dokumentów, ta fabryka przywilejów w zakącie wygadzająca pieniactwu, chciwości i próżności ludzkiej — ten człowiek śmiały i tworzący sobie zręcznie bajkę o skrzyni zamurowanej, z której co kto życzył dobywał, naostatek sposób zręczny, jakim fałszerza odkryto, stanowią epizod dramatyczny, ciekawy. Ale jakże się to teraz na baczności mieć potrzeba nawet z dokumentami w akta powciąganemi, i jak ostrożnie najautentyczniejszych źródeł używać! Wprawdzie Janikowski niezgrabnością się często zdradza, ale nie zawsze nią snać grzeszył, kiedy tylu i tak kompetentnych znawców tak długo oszukiwać umiał.

Następujący opis wydobycia zwłok Kazimierza W. jest nam znany; sprawozdania zaś acz bardzo troskliwie zgromadzone, na nieszczęście pełne nie są. Wydawca, jak się nam zdaje, łatwo mógł sobie urzędowe wiadomości z protokółów wyjednać; sporadyczne bowiem dziennikarskie pełnémi być nie mogą.

Spis prywatnych zbiorów jeszcze mniej nas zaspokaja; — większą część tych kollekcij znamy, możemy więc zaręczyć autorowi, iż ocenił zbyt wysoko często bardzo nieznaczące zbiorki, a wiele istotnie ciekawych i dla nauki ważnych opuścił. Tak naprzykład bardzo piękny zbiór sztychów p. Bartynowskiego w Krakowie i hr. Branickiego w Suchej pominięto zupełnie, a w Żytomierzu zacytowano bibljotekę czcigodnego biskupa Borowskiego, która ledwieby się bibljoteczką nazywać mogła; tak zbiór przepyszny numizmatyczny polski hr. Izabelli z hr. Mostowskich Starzyńskiej opuszczono, a pomieszczono poczciwego Sobkiewicza w Żytomierzu. Z gruntu ten spis przerobić i poprawić należy, gdyż tak jak jest, nie daje wyobrażenia ani o kollekcjach, ani o ich rozkładzie. Należało też choć słowo powiedzieć o fundacij muzeum w Rapperswyllu, która do tego właśnie roku należy, a zapowiada się jako przyszłość mająca przed sobą.

Tak samo bibliografija nie jest pełną, a kronika wymagałaby pewnego uporządkowania, ażeby w niej można znaleść wiadomości, które są bez systemu rzucone.

Dobra wola wydawcy przysłużenia się krajowi Rocznikiem nie ulega wątpliwości i za nią mu wdzięczni jesteśmy, ale chać od lat dwunastu zajmuje się archeologją, znać — przepraszam go bardzo — iż się jej wyłącznie poświęcić nie chciał.

Plan Rocznika surowszy, systematyczniejszy, bardziej nauczający i kierowniczy niż informacyjny być by powinien. Takiego spodziewamy się na rok przyszły, nie na wzór Rocznika pp. Berty i Lacker, ale stosownie do naszych potrzeb i wymagań.

Dr. Omega.

O podstawach przemysłu. Prelekcya z Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu. — Napisał i czytał Dr. Władysław Łebiński. Poznań. W kom. u Żupańskiego. 8vo str. 27.

Miłą niespodzianką była dla nas ta książeczka, pięknym i czystym językiem, zdrowém pojęciem przedmiotu, wykładem przystępnym i wdzięcznym odznaczająca się. O odczytach, które są nowém narzędziem oświaty, epoce naszej właściwém, wiele by się z tego powodu powiedzieć dało. Czyta osób wiele, i odczytów mamy dosyć, ale się zdaje, że one nie pociągają jakby mogły, gdyż nie dosyć pamiętamy na to, że odczyt ów dla znacznej liczby słuchaczów różnorodnych, ma pewne właściwe sobie warunki metody i formy, na które baczność zwrócić należy.

Odczyt musi być odczytem, a nie urywkiem z książki, nie lada kawałkiem czegoś; powinien składać pewną całość i — chcemy li, żeby pociągał, chwytał, działał na słuchaczów — musi mieć swój wdzięk artystyczny, swą formę udatną. Najpiękniejszą rzecz, gdy kto wyjąka nudnie... pośpią się słuchacze. — Mało kto ów odczyt, coby ciągnął rzesze ku sobie, i napisać i przeczytać potrafi.

Z wielu, jakie się nam trafiło czytać prelekcij naszych, Dr. Łebińskiego najlepszą jest może. Stanowi całość zaokrągloną, zdrowa myśl przedstawia się w niej pojętnie i nie bez wdzięku.

Podstawami przemysłu są, według szanownego prelegenta, naprzód myśl, bo należy prze-myślać, aby z rękodzieła przemysł stworzyć. Myśl obejmuje sobą oświecenie, wykształcenie, pracę duchową, przez którą materja surowa, za pomocą nią kierowanej pracy, obraca się w dzieło

przemysłu. Dotknął Dr. Ł. braku u nas szkół przemysłowych i braku ksiąg specjalnych, a wskazał, iż czytanie rzeczy lekkich dopomaga do oświaty, rozwija umysł, lecz jeszcze przemysłu samego nie podnosi i sił mu nie dodaje.

Brak książek dla klassy średniej, kształcącej się, jest istotnie słabą stroną naszą. Tysiące powieści dla ludu i bałamuctw, pomocniczych, praktycznych podręczników — wcale nie mamy. Począł je był w Warszawie wydawać ks. Tad. Lubomirski, ale musiał zaniechać. Dla czego by kto tej myśli podjąć nie miał, nie rozumiem. Czas bardzo.

Drugorzędnemi podstawami przemysłu są, wedle prelegenta — kapitał, kredyt, odbyt. — Zastanawiając się nad nabyciem kapitału, nad użyciem jego, nad kredytem, nad warunkami odbytu, wypowiedziano tu zdrowych zasad i myśli bardzo wiele. Niemal w każdém towarzystwie przemysłowém odczytać by te prelekcje nie szkodziło, i pewni jesteśmy, że zajęłyby a nauczyły. Piękny to podarek dla przemysłowców. *

Dr. Omega.

* Wyszedł właśnie „Przewodnik dla cieśli“ w Warszawie.

Rozmaitości.

— **Zabawna polemika** odbywa się między pismami pruskiemi i saskiemi. W Saksonji, a mianowicie Dreznie, prawie nie ma oficerów francuzkich, a przynajmniej liczba ich, stosunkowo do internowanych po miastach pruskich, jest bardzo szczupłą. — Dzienniki saskie upominają się o to, broniąc interesów miejscowych. — Dajecie nam żołnierzy, których karmić musiemy, a sobie zostawiacie oficerów, którzyby mając grosz coś mogli przynieść dla naszego handlu. — Na to z pruskiej stolicy odpowiadają, że — (*curiosum*) — Polaków jest mnóstwo w Dreznie i Francuzi mogliby z niemi w niebezpieczne wchodzić konszachty!! — Saskie dziennikiki odpierają to uwagą, iż w Poznaniu i W. Księstwie Polaków jeszcze jest więcej, przecież tam oficerowie są internowani. — Któżby się był spodziewał, że my możemy być uważani za niebezpiecznych . . . dla kogo? dla państwa wielko-niemieckiego. . . . Honor to wielki tak, że się gniewać za to nie można.

— **W „Czasie“ zastanawia artykuł o Wicie Stwoszu,** który ma na celu jedynego niemal polskiego artystę europejskiej sławy uczynić Niemcem i dowieść, że artystyczną wartość dzieł jego przeceniono. Wolno każdemu mieć przekonania jakie się podoba, ale należałoby je oprzeć na pewniejszych podstawach. W artykule są omyłki i fantazije nieusprawiedliwione. Nie Ambr. Grabowski wywodził Stwosza ze Swoszowic, co jest śmiesznością, ale senator Soczyński. Grabowski daje *fac-simile* podpisu jego *Pozdrowienie Anielskie* jest dowodnie dziełem Stwosza, bo Bersohn podaje nawet kwit z odebranych za nie pieniędzy, czego p. L. S. nie uważał.

Co się tyczy wartości artystycznej dzieł Stwosza, odsyłamy recenzenta do Schnaasego, Lübkego, Nagler'a, Kuglera, Förstera, Essenweina, Rettberg'a, którzy tyle przynajmniej co p. S. rzecz tę rozumieją. Stawać w obronie Stwosza byłoby śmiesznem, tak samo jak dowodzić, że do nas należy.

Nowy jakoby utwor Stwosza odkryć miano w Książnicach, o czém donosi w odcinku „Czasu“ p. Brzostowski. — Rzecz potrzebuje wyjaśnienia.

— **Jutrzenka** wychodząca w Kołomji, umieściła piękny wiersz: „Trzy obrazy Sybiru“ tekst do rysunku F. Tepy przez Maryę. . . . W tym tekscie uderzyły niektóre szczególniej ustępy i obrazy, bardzo pięknie i energicznie nakreślone. Tém większe zdziwienie wywołuje poezja, gdy się dowiadujemy, że autorka jej jest piętnastoletnia polska dzieweczka, która wpatrzywszy się w fotografije, natchniona w niespełna trzy godziny rzuciła na papier te obrazy Sybiru:

Ziemio odpustu! na twych śniegów bieli
Krwi się szkarłatnej czerwienieją ślady,
Snać że do miejsc tych ze wszech stron płynęli
Pielgrzymi polscy — znękane gromady. . . .

. . . .

Tyś portem, dokąd najczęściej zawija
Wątła łódź naszych nadzieji szalonych!
Którym szał nawet burz morskich nie sprzyja,
By ich pogrążyć w bałwanach zwichrzonych —
Lecz na te brzegi wyrzuca ich białe,
By w niemym bolu życie zbiegło całe. . . .

(Osobne odbicie z „Jutrzenki.“ 8vo 9 str.)

— **Piszą nam z Florencij,** że Teofil Lenartowicz, mimo nieodbolałej jeszcze i żywo dającej mu się czuć straty towarzyszki i przyjaciela jedynego — pracuje wiele, a praca ta dlań jest lekarstwem. Kończy on bronzowe drzwi do grobowca matki Aug. Cieszkowskiego, do których wzór ukończony ma być wkrótce odlanym. Obok tej roboty wykonał naturalnej wielkości głowę Św. Jana (ściętego), do której jest dodany okryty płaskorzeźbami symbolicznemi półmisek. Na głowie opaska z napisem — *Ut veniat super vos omnis sanguis justus* — Ci co widzieli głowę, wychwalają pomysł jej i wykonanie nadzwyczajnie.

— Są w życiu człowieka chwile czystego szczęścia, które on winien tylko miłości nauki, sztuce, — osiągnionemu celowi na drodze pracy. . . . Taką dla nas była ta, w której dzięki uczynności ks. kuratora Zakładu imienia Ossolińskich, otrzymaliśmy ze zbioru rękopismów biblioteki znajdujący się tam odpis współczesny Wojny Chocimskiej, Wacława Potockiego. Nadzwyczajnym trafem udało się piszącemu pozyskać jeszcze jednę kopiję Wojny Chocimskiej ze zbioru p. Ant. Celińskiego, tak, że dziś daje się porównać trzy — wielce różne i nie jednakie odpisy dla zamierzonego nowego wydania.

Każdy z tych rękopismów w innym jest stopniu wykończony i mnogie zawiera warjanty; drukowany nie jest wcale najlepszym, w ogóle wszystkie się dopełniają i objaśniają. — Wydanie pierwsze ma mnogie błędy. Mamy nadzieję, przy pomocy tych źródeł przygotować godne tego przepysznego poematu, pomnika poezji, dziejów i języka, pierwszorzędnego, — wydanie nowe. . . . Składamy tu publiczne dzięki uczynności księcia Kuratora.

J. I. Kraszewski.

— **Redakcij Dzwonka we Lwowie.** — Zapewnić Was możemy, że ten nieszczęśliwy *lapsus calami*, a raczej omyłka druku w Rachunkach, nie uszkodzi bynajmniej „Dzwonkowi“, którego szlachetna tendencija i duch bardzo powszechnie znane są i uznane. Omyłka ta tak jest widoczną, iż jej nawet prostować niema potrzeby. — Błąd ten, przykry nam najbardziej, starać się będziemy poprawić.

— **Proszeni jesteśmy** o zapytanie Redakcij „Tygodnika katolickiego“, dla czego pismo to często dopiero w tydzień po wyjściu dochodzi do Drezna, — i dla czego przyrzeczony dodatek powieściowy nie przy wszystkich znajduje się numerach, gdy — jak się zdawało — miał być stale przyłączany do każdego.

— **Ponawiamy podziękowanie** wszystkim łaskawym na nas, którzy raczyli dać wiedzieć, iż i na dal „Tydzień“ nasz trzymać będą.

— **P. J. S.** z Ostrzeszowskiego składamy dzięki za kilka słów życzliwych z d. 30. Listopada. Rachując na to współczucie, ogłaszamy dziś, iż „Tydzień“ będziemy się starali utrzymać.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Jozef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.